Nr. 9. Wrzesień Rok 1926.

WIADOMOŚCI PARAFJALNE RZESZOWSKIE

Nabożeństwa parafjalne.

W niedziele: Msze św. o godz. 6½, 8, 8½, 9, 10 (Msza wojskowa, o ile jest) i 10½; nieszpory o 4-tej.

W święto Narodzenia N. P. Marji i św. Michała: Msze św. o godz. 6½, 8, 9 i 10½, nieszpory o godz. 4-tej.

W dnie powszednie: Msze św. o godz. 6½, 7½, 8 i 8½, o ile jakieś nabożeństwo nie przeszkodzi, adoracja o 6-tej popołudniu.

Kalendarzyk miesięczny.

Niedziele przypadają dnia 5, 12, 19 i 26-go. W pierwszą niedzielę adoracja z kazaniem po nieszporach, w drugą niedzielę zmianka różańcowa po prymarji i nieszporach.

Święta kościelne przypadają dnia 8-go Narodzenie N. P. Marji, suma z wystawieniem N. Sakramentu; dnia 29-go święto św. Michała Archanioła, patrona kościoła katolickiego i naszej prowincji.

Ze świąt N. P. Marji obchodzi kościół pamiątki: 12-go Imienia N. P. Marji, pamiątka zwycięstwa Jana Sobieskiego pod Wiedniem, dnia 15-go Siedmiu Boleści N. P. Marji, obchód tegoż święta przeniesiony na niedzielę a zarazem rocznica ustanowienia Bractwa Wstrzemięźliwości; 24-go N. P. Marji od wykupna więźniów.

Dnia 14-go obchodzi się pamiątka wywyższenia Krzyża św.

Dnia 21-go pamiątka Apostoła św. Mateusza, który napisał ewangelję czyli żywot P. Jezusa.

Z pamiątek patronów polskich przypadają we wrześuiu: 1-go bł. Bronisławy, zakonnicy z rodziny Odrowążów, 25-go bł. Władysława z Gielniowa, zakonnika św. Franciszka, słynnego kaznodziei.

Posty ścisłe we wrześniu.

Dnia 15, 17 i 18-go przypadają suchedni, post przeznaczony na wyproszenie dobrych kapłanów. Dnia 18-go w sobotę ks. Biskup pozwolił jeść mięso.

Opatrzność Boska a cierpienie.

Powiada Job patrjarcha: „Człowiek, urodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki, napełnion jest wielu nędz“ (14.1). Te nędze ludzkie, te cierpienia stają się powodem mnóstwa narzekań, które zaczęły się po wygnaniu pierwszych ludzi z raju, a skończą się z chwilą śmierci ostatniego człowieka na ziemi. Będą potem narzekania w piekle, ale te będą się różnić od ziemskich, że trwać będą nieprzerwanie, bez końca, podczas gdy ziemskie zależą od wielu okoliczności. Są różne tutaj narzekania, jak są różni ludzie. Ten wygaduje, tamten pieni się ze złości, ów przeklina a inny bluźni. Inaczej narzeka człowiek niewierzący, inaczej wierzący katolik. Niewierzący nie ma żadnej odpowiedzi na swoje dręczące pytania, katolik zaś zna naukę wiary świętej i tylko udręczony jakiemś nieszczęściem, na chwilę zapomina i dlatego wyrywają się mu pytania, które po chwili ucisza i uspokaja się w Bogu.

Te pytania co do Opatrzności Boskiej i cierpienia brzmią mniej więcej: Dlaczego P. Bóg dobry dozwala na tyle cierpień ludzkich? Dlaczego od czasu do czasu są chwile strasznej udręki ludzkości? Dlaczego tyle narodów, nieraz najlepszych ginie a inne złe cieszą się dobrobytem? Dlaczego mnie tak ciężko, a innym gorszym ode mnie dobrze się dzieje?

Odpowiedź dostateczną na te wszystkie pytania znajdujemy w nauce wiary katolickiej, a zupełną znajdziemy w dzień sądu ostatecznego, który objawi nam dziwne, wszechmądre sprawy Boże nad całym rodzajem ludzkim, nad wszystkiemi narodami i pojedynczymi ludźmi.

Celem uspokojenia się, celem zyskania równowagi życiowej, przypomnijmy sobie niektóre prawdy, na które patrzymy albo które z ambon słyszymy.

Otóż przedewszystkiem, gdy popatrzymy tylko pobieżnie na wszechświat, widzimy, że całą jego historję wypełnia cierpienie, a więc musi ono być koniecznością a zarazem jakąś wielką ideą w planach Bożych, a więc cierpienie, jako cierpienie, nie może być złem samem w sobie. I tak uczeni powiadają, że w słońcu i gwiazdach przychodzą od czasu do czasu straszne kataklizmy, a więc cierpienia, które widocznie potrzebne są dla jakichś celów Bożych. Tu na ziemi potykamy się ustawicznie o cierpienie fizyczne istot nierozumnych. Widzimy niebotyczne góry, co za straszne boleści przechodziła ziemia, zanim się one ukształtowały, a co znów się napracować, naboleć musiała woda, zanim znalazła wyjście z góry i rozlała się w tysiące wód. A ot idziemy koło zamku, kamienicy, chaty zwykłej i pomyślmy sobie, co to nacierpieć się musiał kamień, glina, drzewo, ile potrzeba prażenia w ogniu, wyrywania z ziemi, rąbania, aby powstał dom dla człowieka? Czy ten kamień, ta glina nie mogłaby się skarżyć i wołać, a co mnie to może obchodzić, że sobie jakiś tam pan lub rolnik chce mieszkać w pałacu lub chacie? A jednak to cierpienie natury jest bardzo potrzebnem dla rodzaju ludzkiego.

A żyjątka na ziemi, czy wszystkie nie cierpią? Śmierć, śmierć i jeszcze raz śmierć uwija się po całym obszarze ziemskim. Miljony jestestw cierpi, ginie, aby drugie żyć mogły i aby życie płynęło tysiącami barw i blasków. Bez cierpienia, bez śmierci niema życia na ziemi

My wierzący katolicy, mamy nadto tysiące innych powodów, aby nie narzekać na cierpienie, chociaż możemy wszelkich sił użyć, aby je od siebie oddalić. I tak wiemy, że bez krzyża do nieba się nie dostaniemy. P. Jezus, zanim zawisł na krzyżu, już nam u Mateusza (10. 38.) powiedział: „Kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje Mnie, nie jest Mnie godzien". Dobrobyt, bogactwo, powodzenie nieraz nas oddala od Boga, a cierpienie do Boga przyprowadza. Opowiadają, że jeden drwal był bardzo wesoły, śpiewał swobodnie, acz ciężko pracował, podczas gdy obok niego mieszkający bogacz zawsze czuł się smutnym. Złościła go wesołość drwala i dlatego dał mu wielką sumę złota. Rzeczywiście z tą chwilą radość drwala znikła, bo się obawiał, iż mu ktoś złoto ukradnie. Przestał śpiewać i stał się smutnym. Przyszedł jednak do głowy po rozum, zabrał złoto, oddał bogaczowi i znów zaczął być wesołym. Coś podobnego trafia się z ludźmi, przy dobrobycie zapominają o Bogu i zbawieniu duszy, przy cierpieniu wspominają Boga i nawracają się do niego. Iluż to iluż grzeszników nawróciło się do Boga przez krzyż i cierpienie, a iluż sprawiedliwych stało się wielkimi świętymi także przez cierpienie! Czytajmy żywoty świętych a całkiem inaczej będziemy się patrzeć na nasze cierpienia tak wewnętrzne jak i zewnętrzne. Można powiedzieć i nie przesadzić, że tyle w dobrem postąpisz, ile się nacierpisz choćby tylko przez to, że się przezwyciężysz.

Gdy chodzi o cierpienia całych mas ludzkości w pewnych czasach, do jakich i nasze czasy można zaliczyć, gdy chodzi o upadek całych narodów a podwyższenie drugich, bo to są także rządy Opatrzności Boskiej, tak jasno odpowiedzieć, żeby nie było żadnej wątpliwości, teraz na ziemi nie podobna nam ludziom, mającym rozum skończony. Opatrzność Boża to także tajemnica, my przy pomocy wiary świętej możemy tylko rąbek jej odsłonić, a cała, piękna, wspaniała odsłoni się nam we wieczności. Możemy tylko tyle powiedzieć, że ciężkie czasy, zaguba narodów, pojedynczych miast, przydarzają się prawie zawsze w czasach odwrócenia się od Boga i dlatego to niejednokrotnie tak papieże, jak święci biskupi i kapłani nawet przepowiadali wypadki nieszczęśliwe, jak n. p. w St. Zakonie prorocy. Te klęski są skutkami naturalnemi ale także mieszaniem się Opatrzności Boskiej w historję ludzkości.

W końcu gdy chodzi o odpowiedź na narzekania pojedynczych ludzi, to możemy powiedzieć śmiało, że ludziom, mającym dobrą wolę, nic złego nie może przeszkodzić w dostąpieniu zbawienia duszy, a to przecież rzecz najważniejsza. Że zaś cierpimy rozmaite zła doczesne, to znów pamiętajmy, aby nigdy nie porównywać się z drugimi, bo to tylko oznaka największej pychy. Czyśmy radcami Bożymi? Czyśmy wszystkowiedzący? a więc czy możemy z ręką na piersiach powiedzieć, że ten lub ów jest gorszy od nas, czy możemy żądać od Boga, aby tego karał, a nam przebaczał i błogosławił doczešnie? Zostawmy to wszystko Bogu i uzbrójmy się w cierpliwość, która według Pisma św. jest rzeczą doskonałą.

Nakoniec dla nas katolików jest jeszcze sprawa i to najważniejsza. Niechby nas to wszystko nie przekonywało i gdybyśmy chcieli koniecznie narzekać na nasz zły los, to rozważmy dobrze, czy chcemy być uczniami Chrystusowymi czy nie. Chcemy być uczniami P. Jezusa, to ani nawet nie piśniemy na swą dolę, będziemy pracować, robić, co można, aby ją od siebie oddalić, ale gdy to nic a nic nie pomaga, musimy sobie powiedzieć krótko i węzłowato: P. Jezus cierpiał i ja muszę cierpieć, jeżeli z Nim chcę w niebie współkrólować. Życie P. Jezusa to cierpienie i męka od narodzenia aż do chwili skonania — a przecież P. Jezus nie narzeka lecz za prześladowców się modli. To dla katolików taka jasna nauka, że nic a nic nie możemy odpowiedzieć, tylko prosić mamy P. Boga o łaskę, aby nam dopomógł w cierpliwości to życie doczesne prowadzić i zasłużyć sobie na zbawienie wieczne.

O moralnem odrodzeniu.

Po strasznem wstrząśnieniu, po majowych okropnościach, po przelewie niewinnej krwi braci Polaków, tak ze strony nowego rządu polskiego jak i całego polskiego społeczeństwa podnosi się niebosiężny głos o potrzebie odrodzenia moralnego. W ustach brzmią słowa wszędzie jednako, co jednak mówiący ma na względzie, to już nie tak łatwo wypowiedzieć i jedni chcą go rzeczywiście pod każdym względem, drudzy żądają go według własnego widzimisię, inni właściwie chcą go pod kątem własnej korzyści, lub co najwyżej swego stronnictwa lub stanu, którego za przedstawicieli chcą się uważać, ale nie pod kątem choćby tylko dobrobytu całej Ojczyzny i wszystkich jej stanów.

A przecież najwyższy już czas, aby do tego odrodzenia doszło, bo inaczej znów to samo z Polską się stanie, co stało się przed 150 laty. To też dłonie uczciwych Polaków-katolików mają się już raz uścisnąć, złączyć do pracy szczerej, moralnej ku odrodzeniu moralnemu całego społeczeństwa. W tej jednak pracy trzeba trzy rzeczy uwzględnić: pierwsza, na czem tę pracę oprzeć, drugie, na co przedewszystkiem zwrócić uwagę i trzecie jak się do tego zabrać.

Praca nad odrodzeniem moralnem, to walka z tymi, którzy Polskę nad przepaść zgnilizny moralnej chcą przyprowadzić. Tak więc jak w walce zwykłej siły walczącego się wzmagają, gdy ma o co się oprzeć, tak samo i w tej walce moralnej. Oprze się zapaśnik o nadłamane drzewo, to nie tylko sobie nic nie pomoże, ale prędzej upadnie, tak samo i w walce o odrodzenie. Dużo krzyczących o nie, chcą dalej się opierać o materjalizm, o rozum ludzki, ci upadną czy wcześniej czy później. Kto się jednak, tak jak my katolicy, oprze o Boga a tutaj na ziemi o Jego przedstawiciela, Kościół katolicki, wygra napewno, choć ta walka potrwać może długo, bardzo długo. Wszak nad takiem materjalnem tylko, rozumowem odrodzeniem już pracowały Sejm, Senat, Rząd, a czy z należytem pożytkiem? Dużo było dobrego i szło ku dobremu, ale dużo było niezważania na prawa Boże i Kościoła i dlatego nie szło tak całkowicie, jak pójść powinno. A więc koniecznie musimy oprzeć się

na prawach Bożych i Kościoła — te prawa 2000 lat panują i jeżeli co dobrego się stało, to tylko tyle, o ile je respektowano. Co jest święte, musi zostać świętem, a co dotyczy czystych spraw materjalnych, niech się opiera na sprawiedliwości, uczciwości, a będzie dobrze.

Na co trzeba dalej zwrócić największą uwagę w tej pracy? Potrzeba wlać ducha religijnego w całe społeczeństwo a zacząć od dzieci. Potrzeba porobić tamy rozszerzaniu się zgnilizny moralnej, a więc przeprowadzić ustawę o antyalkoholizmie, święceniu niedzieli, trzebą usunąć z kin i teatrów wstrętne przedstawienia, trzeba zacząć walkę z nagością niewiast czy to na ulicy czy w domu czy na balach, trzeba usunąć pogańskie tańce. Przedewszystkiem potrzeba raz skończyć z ustawą o małżeństwie, trzeba raz skłonić przedstawicieli społeczeństwa, aby uchwalili prawa kościelne co do małżeństwa. Dzisiaj tyle żyjących na wiarę, tyle rozwiedzionych, tyle separowanych, tyle dzieci z powodu tego w nędzy materjalnej i duchowej żyjących. Trzeba raz skończyć. Rodzina katolicka to podstawa życia społecznego i zdrowia narodu.

A jak to uczynić? Oto posłuchajmy, co się stało w Boliwji, kraju Ameryki południowej. Oto masoni, bezwyznaniowcy urządzili państwo na modłę bezreligijnego państwa. Były więc tam szkoły świeckie, rozwody i t. d. Lecz w państwie nie było zgody, harmonji, zdrowia duchowego, dobrobytu. I oto garstka inteligentnych Boliwjan, pod wodzą OO. Jezuitów, złączyła się pod sztandarem katolickim, po odbytych rekolekcjach zamkniętych rozpoczęła pracę katolicką. Przedtem każdy katolik gdzieś się krył, bał i lękał pałek i krzyków masońskich, a potem zaczęli wszyscy występować silnie i dobitnie ze swoimi przewodnikami i oto doszło tam do tego, że prezydent Boliwji uroczyście poświęcił Ojczyznę Sercu P. Jezusa i prosił o błogosławieństwo. Inny też duch ożywia Boliwjan! Daj więc Boże, abyśmy Polacy-katolicy złączyli się masowo i śmiało wystąpili przeciw nagonkom masonów, bezreligijnych ludzi i ateistów. Wtedy możemy się spodziewać, że przyjdzie do rzeczywistego odrodzenia moralnego w Polsce!

Kronika kościelna.

Życie Kościoła katolickiego płynie wśród ustawicznych prześladowań, nie ma prawie roku, aby nie trzeba coś w tym względzie zanotować. W tym czasie srożą się prześladowania przedewszystkiem w dwóch państwach. Jedno leży obok nas, państwo sowieckie, co chwilę czytamy o aresztowaniach kapłanów, a jest ich już tak mało, że setki katolików musi umierać bez kapłana. Drugiem państwem, to Meksyk w Ameryce środkowej. Od kilkunastu lat leje się tam krew męczeńska, raz mniej, raz więcej. W tym roku rząd wyrzucił nawet przedstawiciela Ojca św. Katolicy robią co mogą, aby uzyskać prawa do należytego wyznawania wiary św., lecz coraz im ciężej. Ojciec św. wzywa wszystkich katolików, aby się za nimi modlili.

Usłuchajmy polecenia Ojca św., módlmy się za katolików uciemiężonych w jednym i drugim kraju — a zrozummy też, że nic ważniejszego nie ma na ziemi nad zbawienie dusz.

Kronika parafjalna.

Związek stróżów chrześcijańskich w Rzeszowie. Dzięki trudom paru osób utworzył się ów Związek w naszem mieście. Początki były trudne, lecz przecież się udało. Każda rzecz zbożna powoli ale udać się musi. W lipcu dnia 11-go poświęcono w kościele sztandar dla Związku. Oby wszyscy stróże zechcieli do niego należeć, bo nietylko znajdą tam prawdziwą, szczerą pomoc w potrzebach swych zawodowych, ale nadto nie utracą swej wiary.

Za pozwoleniem Ordynarjatu biskupiego O. Ł. w Przemyślu z dnia 22/12 1919 L. 6659.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
KS. MICHAŁ TOKARSKI.

Z drukarni J. A. Pelara i S-ki w Rzeszowie.